

SPIS TREŚCI



CIEŃ POD LUPANEM

Część 1 – „Nether”	
Fragment rozdziału 11 – <i>Zagubiona chusta</i>	7
Część 2 – „Sarem”	
Fragment rozdziału 4 – <i>Birel</i>	11
Fragment rozdziału 28 – <i>Na kolanach</i>	13



TCHNIENIE RUPPALI

Część 1 – „Polcjun”	
Fragment rozdziału 12 – <i>Dom wiatru</i>	19
Część 2 – „Sewral”	
Fragment rozdziału 8 – <i>Krzyk Tentry</i>	23
Fragment rozdziału 15 – <i>Posłaniec Ruppali</i>	27



POTĘGA NEMREGU

Część 1 – „Orla Wyspa”	
Fragment rozdziału 10 – <i>Karim</i>	33
Część 2 – „Ogień, woda i wiatr”	
Fragment rozdziału 17 – <i>Spotkanie z głębinami</i>	37
Fragment rozdziału 33 – <i>Wyjście, wytrwanie, przemiana</i>	41

CZEŚĆ I

NETHER

ROZDZIAŁ 11

Zagubiona chusta

Leandra ściągnęła wierzchnią suknię, sandały oraz chustę i ułożyła wszystko obok wejścia do jaskini. Ubrania przycisnęła kilkoma kamykami. Gdy przechodziła przez wodę, wydała z siebie głośny pisk. We wnętrzu jaskini wycisnęła z wody mokre włosy i wytarła oczy, chcąc kolejny raz nacieszyć się jej niezwykłym pięknem. Uwielbiała ten moment, gdy światło słońca przebijające się przez wodę padalo na kolorowe kamienie, z których zbudowane było wnętrze jaskini. Szum wody działał na Leandrę oszalamiająco. Czasami zdawało jej się, że woda chce coś powiedzieć, coś przekazać... Zamknęła oczy i wsłuchując się w jej mowę, dotknęła opuszkami palców chłodnej tafli. Odchodziła w zapomnienie... Często jej się to tutaj zdarzało – zapominała o całym świecie, była tylko ona i ta jaskinia. Z wielkim trudem dochodziły do niej jakiegokolwiek inne dźwięki czy myśli, dlatego dopiero po chwili zorientowała się, że słyszy z zewnątrz jaskini rżenie. Z przerażeniem otworzyła szeroko oczy, gdyż odkryła, że to nie Rosa! Na zewnątrz był jakiś inny koń i na pewno nie z Nether! Instynktownie wyskoczyła spod strumienia wody i przywarła plecami do bocznej ściany jaskini. Nasłuchiwała teraz, czy aby się nie pomyliła, przecież głośny szum wody mógł zmącić ostrość jej zmysłów. Pomimo chłodu jaskini poczuła, jak gorąca fala przechodzi przez jej ciało, gdy upewniła się, że na zewnątrz jest ktoś obcy. Usłyszała też nerwowe, nawołujące rżenie Rosy. Klacz próbowała kogoś lub coś odpedzić. Nieruchoma ze strachu dziewczyna wciąż nasłuchiwała. Nagle

zobaczyła, że przed jaskinią ktoś stoi i zagradza promieniom słońca drogę do jej wnętrza... Na ścianę jaskini, naprzeciw tafli wody padał cień. Ktoś się zbliżał... W myślach Leandry pojawiło się jak widmo ostrzeżenie Dostojnego Juwenita, które przekazał jej ojciec.

„Kto to może być?” – myślała z przerażeniem. „Dlaczego nic nie mówi, tylko się skrada?”

Popatrzyła po sobie. Miała na sobie tylko długą halkę na ramiączkach, która zupełnie mokra przykleiła się do jej ciała. Wyglądała, jakby była naga. Zauważyła, że cień pochyła się przy wejściu do jaskini tam, gdzie zrzuciła ubranie.

– Chusta! – zdławiony strachem głos odmawiał jej posłuszeństwa.

Była pewna, że tajemnicza postać zaraz wejdzie do środka. Kto byłby w stanie opanować ciekawość? Drżącymi rękoma chwyciła brzeg sukienki i oderwała z jej spodu kawałek materiału, przykładając sobie do twarzy, aby ją zasłonić. Mokra tkanina z łatwością utrzymywała się na skórze. Wcisnęła się bardziej w wąskie zagłębienie skały, gdzie nie dochodziły promienie słońca i czekała, wstrzymując oddech. Tak jak przypuszczała, ktoś wszedł przez tafelkę wody do wnętrza jaskini. Nie patrzyła w jego stronę, obawiając się nawet drgnąć. Jakże była naiwna, myśląc, że pozostanie niezauważona.

– Kogo my tu mamy? – usłyszała stłumiony szumem wody męski głos.

Równocześnie poczuła, że ktoś ją ciągnie za ramię. Rękami starała się zasłaniać piersi i podbrzusze, gdyż przez mokrą koszulę wszystko było widać. Wciąż opierała się plecami o ścianę jaskini. Przez mokry kawałek tkaniny na twarzy bardzo trudno było oddychać. Czowała, że brakuje jej powietrza.

CZEŚĆ II

SAREM

ROZDZIAŁ 4

Birel

Leandro, poznaj Birel – moją matkę.

Leandra, zaskoczona niezwykłym urokiem tego miejsca, dopiero po chwili zauważyła w kącie pokoju siedzącą na krześle kobietą postać. Cofnęła się o krok, opierając się z wrażenia na Jaremie, który przytrzymał ją z tyłu za ramiona. Kobieta zupełnie nie pasowała do wystroju tego wnętrza. Szara, pomarszczona twarz bez wyrazu, przygarbiona, niezwykle chuda, jej oczy pozbawione blasku i jakby martwe, patrzące jedynie w swój wewnętrzny świat... Wszystko to klóciło się z otoczeniem pełnym życia i radości. Kobieta nawet nie drgnęła na widok przybyłych.

– Może pamiętasz ją z dzieciństwa? – zapytał Jarem, mówiąc prawie wprost do jej ucha. – Ja pamiętam bardzo dobrze. Była stale roześmiana, ciepła, czuła... czasami mi się zdawało, że kwiaty rozkwitały na jej widok. Z nikim nie bawiło mi się tak dobrze jak z nią. Kiedy byłem daleko, myśl o jej uśmiechu dodawała mi sił. Tak było przez długie siedem lat. Dzień przed powrotem z nauki dowiedziałem się o śmierci ojca. Dobrze wiesz, co wtedy czułem, ale nadzieję dawała mi świadomość, że w Saremie czeka na mnie matka i ukoji mój ból swoją czułością. Niestety, bardzo się myliłem. Zamiast być pocieszonym, to ja musiałem pocieszać ją. A ona nie chciała mnie słuchać! Zamknęła się w sobie, poddała się rozpaczcy i resztę życia postanowiła spędzić w samotności – sama ze sobą. Gdyby nie leki Znaczącego Ciała, już

dawno by jej tu nie było. Przyjrzyj się dokładnie! Jest tutaj jej ciało, ale mojej matki nie ma! Odeszła z własnego wyboru, gdzieś daleko, gdzie chowa się przed cierpieniem. Ale tak naprawdę właśnie tam ono ją zabija, powoli, ale skutecznie. Od czterech lat nie wypowiedziała ani jednego słowa, nic jej nie interesuje. Można by jej podawać do jedzenia pomyje, przelknęłaby je bez sprzeciwu.

Szybkim ruchem odwrócił Leandrę twarzą do siebie. Po chwili mówił dalej:

– Powiedziałaś, że nie wiem nic o samotności, bo miałem wsparcie w matce i domu. Moja matka, chociaż siedzi tu obok, odeszła wraz z ojcem. Ja nie mam matki, Leandro! A dom? Przecież tak naprawdę dom to nie te skalne ściany, ale miłość i wsparcie najbliższych! Chociaż mieszkam nadal w tym samym domu, ten prawdziwy też straciłem. Bezwrotnie...

Ponownie odwrócił ją w kierunku Birel.

– Chcesz być taka jak ona? Proszę bardzo! Twój wybór! Będziecie sobie razem tu siedzieć i wpatrywać się w nicość. A Zychyra i Delhi do końca swoich dni będą wylewać nad wami łzy. Ale co to dla ciebie?! Najważniejsze, że ty znajdziesz najlepszy sposób ucieczki przed życiem. Zastanów się tylko, co powiedziałby twój ojciec. A może by tak na odmianę stać się mu posłuszną i dotrzymać złożonego przyrzeczenia?

Wcisnął jej do ręki jakiś przedmiot, po czym, puściwszy ją wolno, wyszedł z pokoju, trzaskając z całych sił drzwiami.

Birel nawet nie drgnęła, podczas gdy przez ciało Leandry przeszedł dreszcz na odgłos uderzenia. Otworzyła powoli dłoń, aby zobaczyć, co zostawił jej Jarem. Poczula, że traci siły, więc uklękła na ziemi. W rękę trzymała czerwoną bransoletkę swojej matki, którą tak bardzo zawsze chciała mieć. Przypomniała się jej przysięga, złożona ojcu niedługo przed jego śmiercią, i słowa, które wtedy do niej skierował.

– Cień pod lupanem... – wyszeptala i zaczęła toczyć w duszy bolesną walkę z samą sobą – walkę na śmierć i życie.

ROZDZIAŁ 28

Na kolanach

Już niedługo przeniosę cię tam, gdzie powinieneś być od zawsze! Wybacz, że tak długo to trwało... – powiedział z przejęciem w głosie, przekładając w dłoni róg o kolorze słońca. – Nie zasługujesz na taki los, aby przebywać w takim miejscu – spojrzal ze wzgardą w kąt jaskini. Konali w niej z głodu i pragnienia ci, którzy pozwolili na ucieczkę synowi Kaspēja. – Ty dotrzymałeś słowa: jestem potężny i silny, a moi wojownicy niepokonani! Już niedługo cała Orla Wyspa będzie żyła według nowych praw, a mój syn – zgodnie z przepowiednią – odkryje dla mnie skrywane tajemnice. W żyłach Władcy Orlej Wyspy będzie płynąć moja krew! Teraz ja dotrzymam swojego słowa: wprowadzę twoje prawa i będę ich strzegł!

– Panie! – w jaskini rozległ się donośny głos Brala.

– Co tam?! – odburknął Marmon, niezadowolony, że mu ktoś przeszkadza.

– Właśnie przywieźli strzałę z wiadomością z Saremu. Nasz człowiek donosi, że do osady wróciła oddana Wodza!

– Twoja pomoc jest zbyt... hojna – odpowiedział cicho Marmon, pochylając się jeszcze bardziej nad trzymanym w ręku rogiem. – Zbierz szybko wszystkich! – zwrócił się do Brala, nie odrywając wzroku od swego skarbu.
– Mam wam coś do przekazania!

– Tak jest, panie!

Kilka chwil później Marmon stał przed jaskinią, obejmując wzrokiem zastępy swoich wojowników, którzy z przejęciem oczekiwali na jego słowa. Wreszcie przemówił – jeszcze silniejszym i donośniejszym głosem niż dotychczas.

– Słudzy moi!!! Już wkrótce wyruszamy na zwycięską walkę! Wreszcie wasze trudy i starania zostaną nagrodzone! Wśród was są nowi Wodzowie tych ziem, którzy wraz ze mną będą strzegli nowych praw! Praw, dzięki którym ceniona będzie potęga, siła i mądrość! Wy to wszystko macie! Więc to wy będziecie wywyższeni.

Wśród zebranych rozległy się okrzyki radości.

– Przygotujcie się na dobrą zabawę. Tak jak wam obiecałem, ci, którzy was nie doceniali, ograniczali i bezprawnie wam rozkazywali, na kolanach będą czekać, aż ostrza waszych pazurów rozerwą im gardła! To będzie największe i najwspanialsze polowanie w waszym życiu!

Ponownie rozległ się dziki wrzask. Bral sklonił się przed swoim panem, a za nim uczynili tak pozostali.

– Bral! – zawołał Marmon.

– Tak, panie!

– Wybierz dwudziestu najlepszych wojowników i przyjdźcie za chwilę do mnie. Mam dla was specjalne zadanie.

– Jakie, panie? – zapytał z błyskiem w oku.

– Wyruszycie ze mną, aby odebrać coś, co od zawsze do mnie należało!

Anna Kościółek

TCHNIENIE
RUPPALI

CZEŚĆ I
POLCJUN

ROZDZIAŁ 12

Dom wiatru

Wiesz... coś mi się przypomniało – ponownie zaczął rozmowę, spoglądając na wydęte wiatrem żagle. – Pewnie pamiętasz Loela, Wodza Luppy?

– Oczywiście... Ale nie pamiętam żadnej z nim rozmowy.

– A ja tak! I to wiele długich rozmów, a każda z nich była dla mnie wyjątkowa. Pamiętam, jak pewnego dnia, kiedy żeglowaliśmy na pełnych wodach, daleko od wyspy, mieliśmy przez kilka słońc ciszę w żaglach. Z utęsknieniem oczekiwaliśmy przychylnego wiatru, a ten, jak na złość, uparcie nas omijał. Kiedy wreszcie nadszedł, był silny i gnał stale w jednym kierunku, jakby chciał nam wynagrodzić długie oczekiwanie. Rozciągnięte żagle momentalnie przejęły jego siłę, a wszyscy, dokładnie tak jak dzisiaj, podziwialiśmy ich piękno. Wtedy Loel przyrównał wiatr i żagle do wolności i praw Ruppali. W pierwszych chwilach wiatr i żagle mocują się ze sobą w walce jak dwaj wrodzy sobie wojownicy: wolność i stawiane jej granice – tłumaczył żywiołowo. – Żagle dudnią złowrogo, szarpane przez napierający wiatr rozwścieczony przeszkodą, która stanęła mu na drodze. Trochę czasu musi minąć, zanim opanują gniew i zauważą, że dzięki zetknięciu się ze sobą wprawili w ruch takie чудо! Wówczas nieustępliwość przeobraża się w dumę z własnej siły i w szacunek dla siły przeciwnika. To, co początkowo wydawało się sprzeczne ze sobą – aż wrogie – stało się sposobem na pokonanie wod-

nych przestworzy. Dokładnie tak samo jest z naszą wolnością i z prawami Ruppali, które – wydaje się – często nas ograniczają. Dlatego mocujemy się z nimi, unikamy ich. A czasami wypełniamy tylko te, które są dla nas najmniej uciążliwe. Jeśli jednak w pełni ufności stanimy z nimi twarzą w twarz – jak żagle i wiatr – to okazuje się, że wprawimy w ruch najpiękniejsze, bezkresne zakamarki naszego wnętrza. To co miało nas ograniczać, da nam bezmiar wolności, bo nic nie będzie w stanie zatrzymać statku naszego życia, a ono okaże się prawdziwym arcydziełem...

– To jest naprawdę piękne... Loel był bardzo mądrym człowiekiem.

– Tak... – potwierdził, żegnając się z miłymi wspomnieniami. – Spójrz tam! – wskazał ręką na Orlą Wyspę. – Zobacz, jak oddaliliśmy się od brzegu!

– Wciąż trudno mi uwierzyć, że tu jestem – odpowiedziała, wpatrzona w odległy zarys wyspy.

– Nie jesteśmy jeszcze u celu naszej podróży, Rino. Brzeg naszej wyspy jest progiem domu wiatru; teraz jesteśmy co najwyżej... w jego przedsionku. Sala Powitań, do której zdążamy, jest gdzieś tam – ruchem głowy wskazał bezkresny horyzont. Właśnie tam on cię powita. Jestem pewien, że wróci na czas i bardzo ucieszy się z takiego gościa – delikatnie przeciągnął opuszką palca po jej policzku.

CZEŚĆ II
SEWRAL

ROZDZIAŁ 8

Krzyk Tentry

Szarość nieba zapowiadała rychłe nadejście nocy. Po trzech słońcach prawie ciągłych opadów Tentra nabrała mocy i z hukiem przemierzała swoje koryto w kierunku Luppy. Jej krzyk zagłuszał głosy dzikich zwierząt i wzbudzany wiatrem szelest przybrzeżnych szuwarów. Krajobraz wokół domku nad rzeką wydawał się być rozdrażniony jazgotem kapryśnej Tentry, a przez to wrogo nastawiony do gości. Chłodne powietrze, oprócz wilgoci, wchłonęło zapach ponurej aury, przez co rozchodziła się w nim przykra woń niepokoju.

Sed zsiadł z konia i powoli podszedł do drzewa, o którym w listach pisała Rina. Bez trudu znalazł przywiązany do jednej z gałęzi strzępek tkaniny. Ze złością zdarł go z drzewa i odrzucił gdzieś za siebie. Był zawiedziony. Szczerze mówiąc, liczył na spotkanie zarówno z Riną, jak i z jej matką. Tak mu zależało, aby wreszcie skończyć z kłamstwami. Jednak z tego, co mówił znak, na rozmowę z Tulą przyjdzie mu jeszcze poczekać. Westchnął głęboko i ruszył naprzód. Uwiązał swoją klacz przed domem i podszedł do drzwi. Stał przy nich dłuższą chwilę, próbując wychwycić jakikolwiek dźwięk dochodzący z wewnątrz. Niestety, krzyk Tentry to udaremniał. Wreszcie zastukał do drzwi. Cisza. Znowu zastukał, ale i tym razem bez efektu. Wiedział, że ktoś jest w środku, bo przez małe okienko z boku domu dojrzał wcześniej blask płomienia świecy. Zniecierpliwiony czekaniem postanowił

sprawdzić, czy drzwi są otwarte. Tak było, więc bez wahania wszedł do środka. W domku panował przytulny półmrok, w piecu skwierczał ogień, było ciepło i schludnie. Sed odwiązał podróżną chustę chroniącą jego głowę, zdjął płaszcz i odłożył wszystko na krzesło przy drzwiach. Spojrzenie utkwił w zasłonie oddzielającej sypialną część domku. W tej samej chwili wyszła zza niej Rina. Rozpuszczone jasne pukle opadały na jej ramiona otulone czerwonym szalem. Blask płomienia świecy, którą trzymała w dłoni, odbijał się w błękitnie niedowierzających szczęściu oczu. Ani on, ani ona nie mogli się teraz poruszyć, nic powiedzieć. Wpatrywali się tylko w siebie nawzajem, a swoje myśli i emocje próbowali przekazać oczyma. Rina ocknęła się jako pierwsza. Pospiesznie odłożyła świecę na stół i, nie zwlekając już ani chwili, ze łzami w oczach rzuciła się Sedowi na szyję. Początkowo jego ramiona nawet nie drgnęły. Pod zamkniętymi powiekami czekał na zwycięzcę starcia między żalem do Riny a pragnieniem ukojenia tęsknoty za nią. Wreszcie pocałunki i czułe słowa dziewczyny, niczym krzyk Tentry, stłumiły wszystko inne. Oczyszczając się z jadu bestii odpowiadał ukochanej tym samym. Klębiące się w nim uczucia odbierały mu siły. Oparł się plecami o ścianę domu i przyciągnął do siebie Rinę.

– Sed, przepraszam za wszystko... Ty wiesz, że cię kocham... – szeptała otoczona jego ramionami. – Ja... musiałam wszystkiemu zaprzeczyć. Musiałam... Wszystko po to, abyśmy mogli być razem...

– Możemy być razem! – odpowiedział, na nowo próbując zebrać myśli. – To tylko zależy od ciebie, Rino. Tylko od ciebie... Chcę, aby nasz rytuał odziania odbył się jak najszybciej! – dodał mocniejszym głosem.

– Po co? – pytała cichutko. – Na co on nam jest potrzebny? Przecież i bez niego mogę cała do ciebie należeć...

Pocałunek, który teraz Rina złożyła na ustach Seda, był zupełnie inny od poprzednich: wypełniony żarliwością kobiety chcącej zawładnąć mężczyzną; zaślepiający mocą namiętności; wzbudzający pożądanie, bezlitośnie wykorzystujący osłabienie wywołane przez jad bestii. Nie przerywając pocałunku, dziewczyna przyciągnęła do siebie ręce. Po chwili na ziemię opadł jej czerwony szal i wkrótce dłonie Seda napotkały na gładkość nagiej skóry jej

ramion. Wystarczyło z nich zsunąć cieniutkie ramiączka nocnej sukienki... Sed wsunął pod nie palce dłoni, posłuszny od dawna skrywanym pragnieniom. W tej samej chwili... jakimś cudem... do oszołomionej pieścotami świadomości Seda dotarły echem ostatnie słowa dziewczyny. Zabolaly go one bardziej niż wszystkie wypowiedziane dotychczas. Otworzył oczy i zaciskając dłonie na ramionach Riny, wciąż mocno oddychając, odsunął ją nieco od siebie, aby mimo wszystko móc nad sobą zapanować. Spoglądała na niego zdziwionymi, zamglonymi namiętnością oczami.

ROZDZIAŁ 15

Postaniec Ruppali

Jakiś mężczyzna coraz głośniejszymi pojękami. Po chwili wybuchł cichym, ale spazmatycznym śmiechem. Leandra nie mogła się przez to skupić na wysysaniu ocalających soków ze swojej dobrej myśli. Jeśli chciała przetrwać, to nie mogła przestać się nią żywić. Rezygnując z ciepła bijącego z bliskości ciał współtowarzyszy, poderwała się i, idąc posuwistym krokiem na wprost, na oślep, w zupełnej ciemności, usiadła tam, gdzie rozpaczliwy śmiech mężczyzny chłostał ją mniej dotkliwie. Podciągnęła kolana pod brodę i, tak jak zawsze, kiedy życie wymykało się jej z rąk, zaczęła się delikatnie kołysać – w przód i w tył – aby jednostajnym ruchem uspić budzące się w niej szaleństwo.

Wysoko w górze, ponad ich rozpacz, rozległ się znajomy dźwięk. Leandra i pozostali unieśli głowy, aby wypatrzeć to, za czym tak bardzo tęsknili ich oczy. Nie czekali długo. Płomień pochodni zsuwał się powolutku w dół i zatrzymał się na takiej wysokości, aby wszyscy mogli zobaczyć twarz przybysza, ale nikt nie mógł sięgnąć go rękoma. Wszyscy wpatrywali się zachłannie w falujący płomień, jakby w jego świetle mogli zobaczyć swoich bliskich. Czar płomienia mijał jednak, kiedy wracała im świadomość, kto tak naprawdę ich odwiedził. Właśnie to tak bardzo bolało – cudowny blask przybywał z tym, który ich tego blasku pozbawił. W geście rozpaczliwej Leandra chwyciła się za głowę. Ogarnął ją gniew. Widok płomienia i tego, który go trzymał,

była dla niej niczym... napor, którego zapachom nie sposób się było oprzeć, a który jednocześnie podlany był śmiertelną trucizną; niczym płatki kwiatu pokryte niszczącą zarazą... niczym jej ukochany Jarem, w sercu którego narodziło się zwątpienie w ojcostwo dziecka, któremu dał życie.

– Gnijcie, chwasty! – rozległ się pogardliwy krzyk Dostojnego.

Na ten dźwięk, mimo głodu światła, wszyscy odwrócili wzrok od palącej się pochodni. Już tylko w ten sposób reagowali na przybycie Sewrała. Przychodził do nich co jakiś czas tylko po to, aby napawać się ich upokorzeniem, błaganiem o ratunek – najwyraźniej sprawiało mu to przyjemność. Kiedy się nią nasycił, odchodził, a wraz z nim znikał płomień pochodni. Wkrótce wygnańcy skalnej pustyni odkryli źródło jego zadowolenia, więc przestali błagać o litość. Po drugie zdani na: marne porcje żywności i doskwierający chłód, wszyscy myśleli przede wszystkim o zachowaniu sił, które bardziej były potrzebne do walki o przetrwanie niż do zabawiania Dostojnego. Tak więc Sewrał musiał znaleźć sobie inne źródło zadowolenia. Tym razem czerpał je z obelg miotanych pod ich adresem.

– Nie jesteście pociechą dla Aru Zana! – krzyczał, jeszcze bardziej rozjuszony brakiem reakcji z ich strony. – Tylko ci, którzy wytrwale przestrzegają jego praw, są dla niego radością! Tylko takich chce mieć przy sobie, bo są jak najdorodniejsze plony, które wydały ziarna jego słowa! Wybrał mnie, abym oczyszczał je z bezużytecznych chwastów! Wy jesteście chwastami! Wylęgarnią plonów Rot Usa! Nie macie prawa żyć! Jesteście skażeni złem i w związku z tym wydani zostaliście na niełaszkę żywiołu, który służy Białemu Duchowi! Naprawię błędy Polcjuna i zduszę zło w zarodku. Następne pokolenia już nigdy nie spłodzą kolejnego Marmona! Nigdy! Nie macie już prawa żyć!

Anna Kościółek

POTEŃGA
NEMREGU

CZEŚĆ I

ORLA WYSPA

ROZDZIAŁ 10

Karim

Slyszała, że ktoś wołał ją po imieniu, ale nie robiło to na niej żadnego wrażenia – Nerisa nadal nie była w stanie odzyskać pełnej przytomności umysłu. Dopiero gdy poczuła wodę w ustach, broniąc się przed zakrztuszeniem, włączyła świadomość. Zorientowała się, że leży płasko na ziemi, a to nie dawało jej poczucia bezpieczeństwa, tym bardziej że przypomniała sobie, w czym przed chwilą uczestniczyła. Usilnie próbowała wstać, aby szukać schronienia. W tej samej chwili poczuła jednak, że ktoś ją przed tym powstrzymuje, a do tego, szamocząc się, przydeptywała stopami fałdy sukienki, co utrudniało jej ruchy. nowu wezbrało w niej przerażenie, co zdopingowało ją, aby z całym impetem ponowić próbę powstania na nogi. Tym razem starami udaremnił stanowczy, męski głos, który rozbrzmiał tuż przy jej głowie:

– Uspokój się, jesteś bezpieczna! Nic ci już nie grozi! Trapanu już tu nie ma!

Kiedy dziewczyna zobaczyła, kto do niej mówi, gwałtownie wciągnęła powietrze i na tyle skutecznie, na ile pozwalała jej pozycja ciała, wycofała się z zasięgu rąk nieznajomego. Mężczyzna nie przerażał jak trapan, ale wygląd jego twarzy wcale nie działał uspokajająco. W spojrzeniu Nerisy mieszała się litość ze strachem i odrazą, gdyż jego ludzkie rysy deformowały krwawe sznyty ciągnące się od czoła po szyję, w wielu miejscach opuchnięte. Niesamowitość tego oblicza potęgował półmrok, który zapowiadał rychłe nadej-

ście nocy. Nieznajomy właściwie odczytał wymowę jej spojrzenia. Przetarł dłonią twarz – niestety, na nic się to zdalo – i prychnął z oburzeniem:

– No co...? Ty wyglądasz niewiele lepiej – skierował wzrok na jej ramię, gdzie widniały paskudne zadrapania.

Nerisa oglądała zranienia, zastanawiając się, dlaczego nie czuje bólu. Jeszcze bardziej zatrwożyła się stanem swojej sukienki. Okazało się, że była poszarpana na całej swojej długości. Podejrzewając najgorsze, przeciągnęła otwartymi dłońmi po głowie. Chociaż tego nie widziała, była pewna, że bardziej rozczochrana nie była jeszcze nigdy w życiu. Uklękła i zaczęła pośpiesznie rozplatać skołtuniały warkocz, a właściwie to, co po nim pozostało. Jednocześnie ani na moment nie spuszczała z oczu nieznanego, starając sobie przypomnieć wszystkie szczegóły z ich spotkania, począwszy od chwili, kiedy poczuła jego uścisk na swojej twarzy. Zdawała sobie sprawę, że zawdzięcza mu ocalenie, ale czując na sobie jeszcze jego niczym niekrepujące się dłonie, nie mogła się wyzbyć wobec niego nieufności.

Tymczasem mężczyzna również postanowił ogarnąć się po dramatycznych wydarzeniach. Sięgnął po bukłak i, mamrocząc pod nosem różne złośliwości, oblał wodą twarz, aby ją obmyć z pyłu i skrzepłej krwi. Nerisa dopiero teraz zauważyła, jak bardzo ciernie pokiereszowały mu ramiona. Plecy uchroniła przed nimi gruba, skórzana kamizela. Pomiędzy zranieniami na skórze dziewczyna dostrzegła też kajfaski Znak Ziemi, co zresztą nie mogło dziwić, jeśli się pamiętało, w granicach jakiej osady się znajdowali. Tak więc wiedziała o nim tyle, że jest młodym, silnym, ciemnowłosym kajfasczykiem – prawdopodobnie lucznikiem polującym na zwierzynę – który w odpowiednim czasie znalazł się w odpowiednim miejscu, czyli przy niej. Do tego obrazu nie pasował jej jedynie jego miecz, który należał przecież do wyposażenia wojowników. Tak czy owak zawdzięczała mu życie, dla którego zaryzykował swoje własne. Gdyby nie on, trapan niechybnie by ją rozszarpał...

CZEŚĆ II
OGIEŃ,
WODA
I WIATR

ROZDZIAŁ 17

Spotkanie z głębinami

Uspokój się! – pochwylił ją za nadgarstki okaleczonymi dłońmi, a ból jeszcze bardziej rozniecił jego gniew. – Mam dosyć twojego jazgotu. Jesteś głupią smarkulą, przydatną tylko do jednego! – szarpał się z Gradią, starając się równocześnie podciągnąć jej sukienkę. – Mącisz mi w głowie, a ja muszę mieć jasny umysł! Muszę dopłynąć tym wrakiem do Menechesza... i poprowadzić naszą potęgę ku Orlej Wyspie, ku mojej wyspie! Tam stanie przy moim boku kobieta bogata nie tylko w urodę, ale i w mądrość, która tobie jest zupełnie obca!

Gradia nie wytrzymała zniewagi. Oswobodziła rękę z uścisku, zamachnęła się i wymierzyła Doronowi siarczysty policzek. To była niebywała ujma dla jego pychy. Poczul się do tego stopnia ugodzony, że wyciekło z niego całe wypełniające go pożądanie. Ściągnął gniewnie twarz i odplacił się jej tym samym, ale z taką siłą, że dziewczyna z hukiem wylądowała na ścianie.

– Wynoś się stąd i nie pokazuj mi się więcej na oczy. Mam nadzieję, że przy najbliższym sztormie wylądujesz pod wodą i posłużysz za żer jej mniej wybrednym mieszkańcom. Wynoś się! – otworzył drzwi i, chwyciwszy ją za kark, wyrzucił z kajuty.

Oszołomiona uderzeniem Gradia podczołgała się pod burzę statku i przylgnęła do niej. Przez dłuższy czas leżała bez ruchu, zamroczona. Kiedy się ocknęła, poczekała, aż przestanie się jej kręcić w głowie, i w końcu spróbowała usiąść. Rozejrzała się już bystrzejszym wzrokiem po pokładzie. Zaczynało szarzeć. Uklękła powoli i podciągnęła się przy krawędzi burty. Wychyliła się za nią. Fale rytmicznie uderzały w kadłub okrętu. Gradia nie umiała pływać, tak jak i Doron – na Starym Łądzie rzeki były zbyt płytkie, a wody okalające ich ziemię pogrążone w gęstej stęchliźnie, przez co nie mieli za bardzo okazji, aby się nauczyć. Kiedy ich wrak osiadł na mieliźnie Orlej Wyspy, do brzegu pomógł jej dotrzeć ten obrzydliwiec, inaczej z pewnością poszłaby na dno. Teraz nikogo przy niej nie było. A właściwie otaczała ją tylko głębina, kusząc swoim spokojem. W jej objęciach wszystko by się skończyło: tęsknota za dzieckiem, pogarda wobec siebie, ból po ranach zadanych przez Dorona... Musiałaby jeszcze przeżyć tylko własną śmierć, i to byłby już koniec.

„Czyż nie warto zdobyć się na ten ostatni wysilek...?” – pytała się w myślach. W odpowiedzi wychyliła się jeszcze głębiej poza burzę. Zmieniła pozycję, aby łatwiej było jej przelożyć nogę przez jej krawędź, gdy wtem usłyszała za sobą głośny szept:

– Gradio! Gradio!

– Meraj? – zapytała z niedowierzaniem.

Młodzieniec przytaknął ruchem głowy i, przykładając palec do ust, nakazał jej ciszę. Pochylając się, podszedł do niej bliżej, zważając na każdy krok. Szedł boso, mając na sobie tylko spodnie, których nogawki były ucięte do kolan. Cały ociekał wodą.

– Gdzie jest Doron? – zapytał, kiedy obydwójce przykucnęli przy burcie.

Gradia wskazała odpowiednią kajutę. Meraj rozejrział się wokół i, namierzając wzrokiem odpowiednie miejsce na rozmowę, pociągnął ją do niewielkiej pakamery przy rufowej części statku.

– Co ci się stało? – zapytał, dostrzegłszy zaschniętą strużkę krwi wypływającą z jej nosa.

Dziewczyna szybko przetarła dłonią skórę pod nosem. Nie chciała o tym mówić. Sama zadała pytanie:

– Po co tu przyplynałeś? To nie czas i miejsce na pożegnanie...

– Nie zamierzam się żegnać... Przyplynałem tu po ciebie. Wracaj ze mną!

Gradia zmrużyła oczy, jakby nie rozumiała, co się do niej mówi.

– Przyplynałem po ciebie! – powtórzył, ujmując jej dłonie w swoje. – Dostaniemy się wplaw do brzegu. Wiem, że nie umiesz pływać, ale ja za to w wodzie czuję się jak ryba. Będę cię asekurował. Znalazłem dla ciebie znakomitą kryjówkę na wyspie. Będę się tobą opiekował, póki nie przemówię Wodzom do rozsądku. Doron chciał skrzywdzić moją matkę... Zasluguje na wygnanie, ale nie ty! Ten rejs to wyrok śmierci! Jestem pewien, że twój brat bez wahania zgodzi się, abyś pozostała na wyspie. Przecież jesteś jego siostrą, kocha cię. Ja bym nigdy nie pozwolił, aby moja Nerisa...

– Doron mnie nie kocha... – przerwała mu z nagłą – i nie jest moim bratem...

– Co?

W ramach wyjaśnień Gradia zaczęła się śmiać. Jednocześnie z jej oczu płynęły łzy.

– Ciszej! – przyłożył swoją dłoń do jej ust. – Musimy dobić do brzegu, zanim całkiem się rozwidni. W każdej chwili może nadejść wiatr, który zepchnie statek na głębie...

– Co chcesz w zamian za ratunek? – zapytała, modelując kokieteryjnie głos.

– Nie rozumiem...

– Czego ode mnie oczekujesz? – zalotnie przeciągnęła opuszkami palców po jego policzku.

Ten czuły gest nie mógł pozostawić Meraja obojętnym.

– Abyś przeżyła... – wyszeptał, muskając jej dłoń ustami.

– Po co? – Gradia przyłgnęła do niego zmysłowo całym ciałem.

– Aby ta, która nigdy nie ustaje w drodze, wreszcie mogła odpocząć...

– Więc... niczego nie chcesz dla siebie?

Potwierdził głową, obserwując, jak dłonie dziewczyny wędrują po jego nagiej piersi.

– To niemożliwe... – zachnęła się. – Mężczyźni zawsze czegoś chcą... A ja... mam tylko siebie, a właściwie... kiedyś miałam siebie. Teraz nie mam już nic... Nic!

– Gradio... chodź ze mną... – pogładził ją dłonią po głowie w reakcji nie tylko na wymowę jej słów, ale i na uświadomienie sobie upływającego bezlitośnie czasu.

– A co byś powiedział, jeśli okazałoby się, że chciałam cię uwieść... że Doron wyznaczył mi takie zadanie?

– Powiedziałbym... że ci się udało... je wykonać.

– I mimo to nadal byłbyś skłonny mnie ratować, walczyć o moje życie... niczego nie oczekując w zamian, za darmo? Bo wiesz... ja już nie mam nic!

– Musimy już ruszać... – ponaglał ją. Tylko pod osłoną porannej szarości mieli szansę ukryć się przed wojownikami.

– A więc będzie trzeba płynąć wplaw?

– Nie ma innego sposobu...

– To dobrze, mam ochotę na spotkanie z głębinami...

ROZDZIAŁ 33

Wyjście, wytrwanie, przemiana

Tymczasem przyjezdni przedostali się już w pobliże bramy Świątyni i zsiedli z koni. Wojownicy natychmiast odebrali od nich zmęczone zwierzęta i za wskazówkami Seda zabezpieczyli wóz z Riną w zacisznym miejscu. Sed jeszcze sprawdził, jak się ma oddana, a potem – pozostawiając ją pod opieką Znawcy Ciała z Nether – dołączył prędko do Karima i Nerisy, aby razem wyjść naprzeciw kilku starszym Juwenitom, którzy, dowiedziawszy się o ich przybyciu, spieszyli do wrót Świątyni z odległego krańca Orlej Łąki.

– Co się dzieje? – zapytał Sed, jak tylko mogli porozmawiać. – Czemu opuściliście Świątynię?

– Nie sposób było w niej wysiedzieć! – tłumaczył zasapany Juwenit. – Wnętrznoci Góry Aru Zana trzęsą się od huku, jakby wszystko zaraz miało się zawalić!

W tym samym momencie na potwierdzenie jego słów z wnętrza barwnej góry dobiegło głuche warczenie podziemi, w czasie którego pod stopami można było wyraźnie wyczuć ich drżenie. Zanim jeszcze ryk góry ucichł, brama Świątyni otwarła się, a oczom przybyłych ukazał się Roan – ten jakoś nie mógł rozstać się z juvenicką szatą – i Meraj.

Uwaga Seda skupiła się na tym pierwszym. Znal go tylko z listu Jarema i opowieści Karima. Chociaż – z racji koszmarnej znajomości z Doronem – był uprzedzony do gości ze Starego Łądu, starał się przywitać Roana na tyle przyjaźnie, na ile w tej sytuacji potrafił się zdobyć. Pomógł mu w tym... jego wygląd. Juwenicka szata wciąż zabawnie kontrastowała z ogólnym zaniedbaniem, rozwichrzonymi włosami, potarganym zarostem, przygarbioną sylwetką i nietypowym dla dostojnych Juwenitów zamaszystym chodem.

– Wyprowadziliśmy wszystkich ze Świątyni – pośpieszył z wyjaśnieniem Roan, a jego zaangażowanie w rozwikłanie problemów Orlej Wyspy można było wyczuć w każdym wypowiedzanym słowie. – Ludzie bali się pozostać w środku góry, ale nie chcą opuszczać jej podnóża. Nie chcą wracać do osady! Czekają na powrót Wodza, tłumaczki Świętej Mowy – wskazał na chowającą się za plecami Karima Nerisę – a niektórzy... na śmierć...

– Kiedy zaczęły się huki? – Sed był ciekaw wszystkiego.

– Jakiś czas po waszym wyjeździe – odpowiedział Meraj, powitalnie otaczając ramieniem siostrę. – Ruszyliśmy z Mironem w dół podziemi, aby sprawdzić, co tam właściwie się dzieje, ale... szybko zawróciliśmy. Miron nie chce ryzykować dłuższego rozstania z Betrą i ich synem, a ja nie znam na tyle podziemi, aby bez przygotowania móc je penetrować. Na razie czujemy tylko przy zejściu do podziemnych korytarzy i staramy się coś wywęszyć. Miron wciąż tam jest – Meraj ruchem głowy wskazał na wnętrze Świątyni.

– Doszliście do jakiś wniosków?

– Nie trudno było do nich dojść, Sedzie... – ciągnął Meraj. – Podziemia ryczą zupełnie nie w porę i o wiele za głośno. Z tego, co mówi Miron, siła ryku jest tak potężna, jakbyśmy znajdowali się nieopodal skalnej jamy i jej lejów. Nigdy jeszcze nic takiego się nie zdarzyło!

– Roanie... – wtrącił Karim – pamiętasz, co mówileś o miejscu ocalenia, które ma się znajdować na Nowym Łądzie?

Roan przytaknął kiwnięciem głowy.

– Ma z niego wypływać: ogień, woda i wiatr – łowca spojrział wymownie na współrozmówców. – Z lejów na dnie skalnej jamy wydostają się silne podmuchy i krystaliczna woda. Rozmawiałem o tym z Jeremem... To nie przypadek, że podziemia obudziły się niemal w tym samym czasie, w którym Nerisa zawezwała trapany do wypełnienia ich misji. Nie wiem, co przyniesie ta noc... lub nadchodzące dni, ale jestem przekonany, że właśnie znaleźliśmy się w pobliżu miejsca, z którego wypłynie: ogień, woda i wiatr!

– Jakie trapany? – Meraj nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

– A co z ogniem? – Sed skupił się na własnych przemyśleniach, które koncentrowały się wokół wątku poddanego przez Karima. – Przecież Święty Ogień wygasł...

– Więc coś go musi rozniecić na nowo! – łowca zmrużył oczy. – Tylko musimy odgadnąć, co to jest...